

niż pomoc filantropijną. Fundusze, któremi dziś rozporządzają Komitety Obywatelskie, nie są jałmużną dla społeczeństwa, lecz tymczasową formą ogólnego odškodowania za straty poniesione wskutek wojny. Niech więc i pomoc dla robotników oprze się na odmiennych podstawach.

Niezrozumienie potrzeby i wartości samopomocy, nieliczenie się z silnie rozwiniętym w warstwie robotniczej poczuciem godności, nieznajomość jej potrzeb i środków ich zaspokojenia—oto wady naszych instytucji pomocy obywatelskiej.

Korzysta z niej chętnie nędza miejska, której nie raz jej charakter jałmużniczy; w potrzebie ucieknie się do niej wyrobnik, uboga wdowa, chorzy i kalecy,—ci wszyscy, którzyby w zwyczajnym czasie z dobroczynności korzystali. Lecz czyż trudno zrozumieć, że zawaha się po taką pomoc wyciągnąć rękę robotnik-fachowiec, pracujący dziś za połowę lonu, lub przy znacznie zmniejszonym zarobku?

Że dotknięty drożyzną, chętniej żywiłby się w kuchni robotniczej niż w domu, z którego może żona wychodzi również na zarobek. Lecz nie będzie z tłumem nędzarzy wystawał w biurze Komitetu, czekając na bon obiadowy i przed urzędnikiem komitetowym usprawiedliwiał swe kwalifikacje na stołownika? Uczyni to chętnie i bez przymusu, lecz w swoim gronie, przed komisją robotniczą, znającą warunki jego życia i zarabkowania.

Sekcja opałowa również lepiejby zapewne wykonała swe zadania, gdyby udała się o pomoc do organizacji robotniczych.

Tymczasem do takich właśnie organizacji, jedynie powołanych, nietylko do czynności rozdzielczych, lecz i do wyszukiwania sposobów pomocy, instytucje obywatelskie żywią instynktowną, nieusprawiedliwioną nieufność. A jednak—dość wspomnieć giełdy pracy, na które wciąż mnożą się skargi, by stwierdzić, że Komitet Obywatelski nie może sobie poradzić ze sprawą pomocy robotnikom.

Zamiast szczepić rozdwojenie i wzajemne niechęci, czyż nie lepiej byłoby pozostawić więcej samodzielności robotnikom, o których, przy nawale pracy, Komitet nie może pomyśleć należycie. W momencie, gdy potrzebne jest największe skupienie sił narodowych, jaknajściślej solidarność, brak poczucia tej solidarności wobec warstw pracujących, pozostawienie ich własnym siłom, jest klinem, rozszczepiającym ciało narodu, dzielącym go na dwa odłamy. Tego czynić nie należy.

Prasa o drużynach ochotniczych.

Na zasadzie zezwolenia naczelnych władz wojskowych rozpoczęto w Warszawie werbunek i formowanie drużyn ochotniczych polskich, włączonych w skład pospolitego ruszenia („opołczenia”) i przydzielonych do armji południowo-zachodniej. Wielu młodych ludzi, stających do poboru tegorocznego, uznało za lepsze dla siebie wstąpienie w charakterze ochotnika („woloopredelajuszczijisia”) do drużyn, gdzie łatwym jest dostęp do stopni oficerskich, niż odbywanie służby jako prosty żołnierz w wojsku regularnem. Wstępowało też i poprzednio do szeregów armji wielu młodych ludzi

Ta kate-

gorja ludzi również, naturalnie, skierowała się do służby w drużynach.

Początkowo organizowaniem drużyn zajmował się p. Witold Gorczyński. Później sprawę tę wzięło w swoje ręce grono osób, które poprzednio ogłosiły się jako „Komitet Narodowy” i wydały odezwę, tworzenie bowiem różnych komitetów i pisanie odezw jest obecnie w modzie. Ostatnio p. Gorczyński zawiadomił w liście, ogłoszonym w pismach codziennych, że od organizacji drużyn ochotniczych, się usunął, pozostał więc u steru tej sprawy „Komitet Narodowy”.

Prasa warszawska, zwłaszcza należąca do obozu narodowo-demokratycznego, nie zasięgnęła dokładnych informacji u źródła o drużynach ochotniczych. Podała więc najmylniejsze wiadomości, zwłaszcza, że „Komitet Narodowy” nie ogłosił urzędowych dokumentów, zezwalających na utworzenie drużyn. Wskutek wynikłych stąd nieporozumień i omyłek „Komitet Narodowy” musiał aż nadsyłać odpowiednie sprostowania.

Tak na przykład, rozszerzano w prasie pogłoskę zupełnie mylną, że drużyny ochotnicze—to nie część pospolitego ruszenia lecz zupełnie odrębne wojsko polskie na wzór armji, która przed stu laty istniała w Królestwie Kongresowem, zupełnie niezależnej od wojsk rosyjskich, a która w 1831 roku za wzięcie udziału w powstaniu została przez władze rządowe zniesioną. Nic podobnego nie było—i trzeba się dziwić, że prasa tak źle rozumiała zupełnie jasne rozporządzenie, zezwalające na tworzenie drużyn, które po wojnie zostaną rozwiązane. Kiedyindziej znów przyrównywano drużyny do znanych w historii legjonów, które w końcu 18 wieku utworzone były przez generała Henryka Dąbrowskiego; deklamowano o wskrzeszeniu świetnej ich pamięci, o cieniach Koziatńskiego, bohatera z pod Somosierry, Kniaziewicza, Dąbrowskiego, które błogosławić mają nowym „legjonom”.

Po wyjaśnieniach, danych przez odnośne władze, pisma zaniechały niewłaściwych porównań drużyn ochotniczych, lojalnie walczących w szeregach rosyjskich, z legjonami, które tworzyły się zagranicą, wbrew zakazowi władz rosyjskich, pod dowództwem Napoleona, szycującego się do wojny z Rosją, i dla tego celu właśnie były tworzone. Ograniczono się wreszcie w prasie do informacji faktycznych i podawania listy składek. Niema dnia, aby kilkunastu rubli nie złożono na rzecz drużyn, a z początku, pod wpływem pism, złożono nawet parę znaczniejszych ofiar.

Pogłoska.

Brak dokładnych wiadomości, dotyczących Galicji Zachodniej i Poznańskiego, jest dla nas niewymownie przykrym. Coraz przychodzą jakieś alarmujące pogłoski, których na razie sprawdzić nie można. Coraz dalej—ma się wciąż to wrażenie—jesteśmy od porozumienia i jedności z naszymi rodakami z pod zaboru pruskiego i austriackiego.

W ostatnich czasach rozeszła się pogłoska, powtarzana uparcie i przez prasę rosyjską, a według wszelkiego prawdopodobieństwa nieprawdziwa, o tworzeniu przez Austrię i Prusy z części Szląska, Galicji Zachodniej i ogarniętych przez wojska austro-niemieckie części Królestwa niezależnego państwa, którego królem ma być ks. Karol Stefan z Żywca, obrany